VICTORIA REGINA.



ROŚLINA VICTORIA REGINA ZWANA.

Lasy i wody Gujany, stanowią rozległą niwę, która od badaczów przyrodzenia troskliwéj i czynnéj oczekuje uprawy; w nich się kryją bogate skarby nauki, jakie przez bardzo długi jeszcze przeciąg czasu wyczerpać się nie dadzą. A chociaż niemałą liczbę roślin tu żyjących, mamy już dokładnie we względzie naukowym opisanych i nawet pięknie skreślonemi ich kształtami w znacznéj liczbie poszczycić się możemy; z tém wszystkiém, śmiało powiedzieć można, iż w Europie nieznane są jeszcze owe liczne płody tych żyznych okolic Ameryki południowéj, które z powodu swéj użyteczności, nader ważne z czasem zajmą miéjsce, już to w kunsztach, już w sztuce lekarskiéj, już nawet w samém gospodarstwie domowém; gdyż okolice te, tak w drzewa owocowe, jakoteż rośliny jadalne, nieskończenie są bogate. Rycina nasza przedstawia roślinę świeżo w Gujanie odkrytą, która z powodu swéj osobliwości, słusznie za dziwo państwa roślinnego uważaną bydź może. Nowy ten gatunek kwiatu, za zezwoleniem królowéj angielskiéj, *Victoria Regina* zwany, został w przeszłym roku odkryty od P. Schomburg podróżnika niemieckiego, który teraz w angielskiéj Gujanie przebywa; ten, w doniesieniu swém Londyńskiemu botanicznemu towarzystwu przesłanem, tak mówi o swojém odkryciu:

Dnia 1 Stycznia roku teraźniéjszego (1837), walcząc z coraz to nowemi trudnościami, któreśmy na każdym kroku napotykali, płynąc w górę rzeki Berbice, znaleźliśmy się niespodzianie wpośród zatoki, na któréj najmniéjszego biegu wody nie było; w tém, na południowym jéj końcu znajdujący się przedmiot zwrócił na siebie mojąuwagę; nie mogłem go jednak dokładnie rozpoznać z powodu znacznéj odległości, jaka nas przedzielała; zaakłem więc ludziom obrócić łódź ku téj

stronie i wkrótce przypłynęliśmy do przedmiotu, który tak mocno ciekawość moją pobudzał; był to kwiat bardzo osobliwy, prawdziwy cud roślinny. Wszystkie trudy poszły w niepamięć, skorom jako botanik szczodrze za nie nadgrodzony został. Olbrzymi liść od 5 do 6 stóp mający średnicy, z szerokim z wierzchu zielonym u spodu czerwono-karmazynowym brzegiem, pływał przedemną po wodzie; przy tym osobliwszym liściu, unosił się kwiat bujny, z kilkuset listków złożony, których barwa od śnieżnéj białości przez rozmaite odcienia w cielistą i różową przechodziła. Spokojną powierzchnię wody mnóstwo podobnych okrywało kwiatów; płynąłem od jednego do drugiego, a przy każdym nowy przedmiot podziwienia mię oczekiwał. Liść sam z wierzchu jest jasno zielony, pod spodem zaś czerwono-karmazynowy; kształt ma okrągły, płaski, i tylko na osi cokolwiek wklęsły; brzeg zaś jego zwykle się wznosi na 3 lub 5 cali. Szypułka kwiatowa przy kielichu, ma około cala grubości i uzbrojona jest ostremi sprężystemi kolcami, które 3/4 cala przechodzą. Sam kielich jest czterolistny, a każdy jego listek blisko 7 cali długi, przy nasadzie do 3 miewa szerokości; gruby, wewnątrz biały, po wierzchu czerwonawo-zielony, kolczysty. Średnica tego kielicha 12 do 13 cali wynosi; w nim się mieści pyszna korona, która kielich secinami swych listków bujnie wypełnia. Kwiat ten gdy rozkwitnie jest biały, wewnątrz cielisty, a im dawniéjszy, tém bardziéj ta ostatnia barwa w nim przemaga, tak dalece, iż następnego dnia po rozkwitnieniu, cały się kwiat nią przyodziewa. Dodać do tego należy, zapach nader miły, który piękność jego jeszcze bardziéj podnosi. Późniéj natrafialiśmy na te kwiaty w nader wielkiéj obfitości, a im daléj w góręśmy się posuwali, tém wielkość ich bardziéj wzrastała. Zmierzyliśmy liść jeden i ten w średnicy miał sześć stóp i 5 cali, podniesiony zaś brzeg jego 5 i pół cala wynosił, a kwiat w poprzecznym wymiarze 15 cali przechodził. Pewien rodzaj chrząszcza wielkie mu zadaje szkody, i prawie całkowicie środek jego wyjada; w jednym z tych kwiatów, znaleźliśmy wewnątrz około 20 lub 30 podobnych owadów.

Ile z powyższego opisu wnosić można, kwiat ten Gujański, co do wielkości uważany, bezpośrednie miejsce zajmować powinien po dziwnym kwiecie rośliny Rafflezyą (Rafflesia) zwanéj, po tym prawdziwym olbrzymie państwa roślinnego; chociaż pod innemi względami pierwszeństwo nad nim miéć może. Dla lepszego porównania tych dwóch dziwów przyrodzenia, rzeczą przyzwoitą sądzimy, lekką uczynić o drugim wzmiankę. *Rafflesia* nazwanie swoje dostała dla uczczenia pamięci zmarłego Sir Thomas Stamford Raffles'a, któremu Europa winna historyą Jawy i wiele innych o Indjach pism użytecznych. Początkowo, dla niezwykłéj wielkości swojego kwiatu, Tytanem była nazwaną. Ojczyzną téj rośliny są lasy wewnątrz Sumatry rosnące, tam ją właśnie po raz pierwszy odkrył Sir Raffles r. 1818, w czasie swojéj po téj wyspie podróży. Jestto roślina pasorzytna, która wyrasta na niskich łodygach lub też korzeniu rośliny zwanéj *Cissus angustifolia.* Jéj pąk kwiatowy przed swojém rozwinieniem miewa około stopy w średnicy; barwa jego jest ciemna, brudno-czerwona. Kwiat zaś całkowicie rozwity, pod względem swojego ogromu, prawdziwym jest cudem roślinnym. Odległość w nim wierzchołku jednego listka korony od drugiego naprzeciw leżącego, blisko trzech stóp wynosi; przestwór pomiędzy temi listkami zamknięty, może w sobie pomieścić około 12 kwart wody; ciężar zaś jego całkowity od 12 do 15 funtów wynosi. Wnętrze kielicha, ciemno-fioletowego koloru, ku otworowi pięknie urozmaicają liczne plamy białe. Listki zaś saméj korony mają barwę ceglasto-czerwoną, grubością do pół cala dochodzą, zbite są i mięsiste. Wkrótce po swojém rozkwitnieniu, wyziewa z siebie zapach podobny do zaczynających się rozkładać materyj zwierzęcych.

Po wyżéj opisanéj Ameryki południowéj roślinie, wielkością kwiatu swojego najbardziéj się odznaczają następujące: Słonecznik (helianthus), Kokornak (aristolochia), Bielun (datura), oraz rodzaje zwane Barringtonia, Carolinea, Nelumbium, Gustavia, Lecythes, Lisianthus, Magnolia, i pokrewieństwo roślin liliowych.

PODRÓŻ
DO
BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.
(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.
Spotkanie się z kapitanem Slapperwack. Zamiary.

Wojna między Francyą i Anglią, stała się powodem do przerwania stosunków handlo-

wych, lub przynajmniéj do zamknięcia ich z jednéj strony kanałem brytańskim. Z powodu téj okoliczności, mój ojciec znaczne poniósł straty, i upadłości domów handlowych, tak często jedne po drugich następowały, że on za przyzwoitą rzecz uznał, rachunki swoje zamknąć, i zaniechawszy handlu, żyć spokojnie z pozostałego funduszu, nie narażając go do ostatka na coraz to bardziéj pomnażające się straty.

Pozostały mu jeszcze rozległe i zawikłane stosunki z Moskwą, dokąd wysłał znaczną ilość rozmaitych przedmiotów. W chęci więc przywiedzenia do skutku swojego zamiaru, opuszczenia handlu, postanowił wysłać mię do tego miasta, dla ostatecznego zakończenia swoich interessów; do czego nie mało go zachęcił sposób, jakim załatwiłem w Amsterdamie uprzednie jego polecenia.

Bardzo mię ucieszyła zręczność zwiedzenia tego miasta, tak daleko na północ posunionego; tém bardziéj, iż w niém spodziewałem się zasięgnąć wielu wiadomości, do zamiaru mojego nader przydatnych. Pomijam okoliczności tyczące się mojego w téj stolicy pobytu, nadmienię tylko, iż podróż ta, znacznie się przyczyniła do zmniéjszenia oporu, jaki mój ojciec zawsze okazywał, ilem razy nadmienił mu o moim zamiarze zwiedzenia bieguna północnego.

Inne powody niemniéj się także przyczyniły do potwierdzenia mego przedsięwzięcia. Za moim z Moskwy powrotem, opuściwszy interessa handlowe, niewiedzieliśmy mówiąc szczerze, jakim sposobem czas przepędzać mamy. Ojciec mój wprawdzie znajdował dosyć rozrywki w swojéj bibliotece i ogrodzie; lecz przytém widocznie postrzegał, iż z powodu nieczynnego życia, niedołężnieć zacząłem; uznał więc za konieczną potrzebę, wynalezienie jakiegoś bodźca, któryby życie moje obudził.

Liczyłem już 23 rok życia, gdy mi oświadczył, iż nie chcąc dłużéj opiérać się zamiarowi mojemu, wykonania na północ podróży, zgadza się na to, abym z nadchodzącą wiosną, odpłynął na jakimkolwiek statku, dla połowu wielorybów w tamtą stronę się udającym. Jużem zaczął czynić przygotowania do mojéj podróży, gdy w tém niespodzianie matka moja zachorowała. Utraciłem ją w dzień Bożego narodzenia; a w miesiąc późniéj nie miałem już i ojca, który zostawił mię dziedzicem znacznego mienia.

Tak smutne dla mnie wypadki, wybiły mi z głowy podróż zamierzoną; postanowiłem prowadzić spokojne Gentlemana życie. W takiém postanowieniu przechadzając się razu jednego około warstatów okrętowych, posłyszałem wymówione moje imie, z przyłączoném pytaniem, azalím utopić się nie postanowił, i co było powodem smutku mojego? Obejrzałem się, i niemałom się ucieszył poznawszy dawnego mojego przyjaciela kapitana Slapperwack. Wypytując się nawzajem o sobie, udaliśmy się do mego mieszkania; tu w czasie obiadu dowiedziałem się od niego, iż przeszłéj jesieni uległ rozbiciu się niedaleko brzegów Norwegii, że szczęściem dostał się na pokład okrętu szkockiego, który go aż do Leith zaniosł, zkąd przybył do Hull, w zamiarze dostania się do Hollandyi.

— Sądzę, rzekł do mnie, iż zostawszy teraz panem swojéj woli i dziedzicem ogromnego majątku, musiałeś odstąpić poetycznego zamysłu, odkrycia bieguna północnego; w przeciwnym razie, jestem na twoje usługi. Nie mam ani żony ani dzieci, i jeśli utonę, ulegnę tylko takiemu losowi, jakiego wielu z moich dobrych przyjaciół doznało. Co się zaś tyczy ciebie, to śmiało upewnić mogę, iż twoi dziedzice, bynajmniéj się nie zmartwią z przyczyny twéj śmierci, i weseli, dobra twoje z największym pośpiechem obejmą.

Słowa te jakkolwiek w żarcie tylko wymówione, mocno mię zelektryzowały; dawne myśli moje na nowo się odrodziły; odstąpiła mię niedołężność, pod którą umysł mój gnuśniał, i melancholia, co mię ściskała, rozpraszać się zaczęła. Stanowczo mu więc odpowiedziałem, iż jeżeli się zgadza towarzyszyć mi w téj podróży, to chętnie ją przedsięwezmę i zaraz do wykonania jéj przystępuję.

Zapał, z jakim wymówiłem te słowa, nie zostawiał żadnéj wątpliwości względem postanowienia mojego; rozpoczęliśmy długą naradę, która się na tém skończyła, iżeśmy niektóre przysposobienia do naszéj podróży obmyślili. Obejrzeliśmy szczegółowo ze wszystkich stron nasze przedsięwzięcie; kapitan pozostał u mnie na mieszkaniu, i przystąpiliśmy do projektu naszego ze wszelką ścisłością i porządkiem.

Włożyłem nań obowiązek upatrzenia okrętu stosownego do naszego celu, i wybór ekwipażu; a to z tego powodu, iż to były rzeczy najważniéjsze, o których on lepsze odemnie miał wyobrażenie. Do rozmaitych niezbędnie potrzebnych przedmiotów, które on mi wskazał, ja z mojéj strony hojnie dodałem to wszystko, cokolwiek mogło posłu-

żyć do wzmocnienia zdrowia i utrzymania w dobréj myśli podróżników.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POKARMY I NAPOJE W XV I XVI WIEKU W KRAJU NASZYM.

przez *Wacława Alexandra Maciejowskiego.*

(Dalszy ciąg.)

6. *Uczta u szlachcica.*

U szlachcica skromniéjsza była uczta. Kiedy się spodziewano gości, pani z wieczora z panem radziła, coby im zastawić, i coby dać przy kapuście i grochu, zwłaszcza gdy teraz jednéj potrawy saméj nie godziło się dawać, lecz każda jak gdyby kasztelanka, musiała miéć swoją służbę, tuż za panią idącą, i musiała wędrować na stół samotrzecia, samoczwarta (oprócz saméj potrawy, musiała iść druga, trzecia, i czwarta przystawka). To co było w rosole i co pieczyste składało, rozkładano na dwoje i troje, tak iż na inszéj misie leżał kur, na inszéj cietrzew, gęś na inszéj. Pani czyniła uwagę panu, że możnaby przy białéj kapuście, położyć inną czarną kapustę, gdyby był cukier i rodzenki w domu; wszakże że złemu zaradzić łatwo, nasmażywszy, do kapusty ciasta jakiego, lub myszek (małe ciastka) na szałwii. Gdy podług zacności sadzono gościa i temu co wyżéj siedział insze, a temu co niżéj insze zastawiano potrawy, zwłaszcza gdy jednakowych zabrakło dla wszystkich, przeto bogatszym stawiano kuropatwy, jarząbki i cietrzewie, uboższym gęś, pieczenią z chrzanem, lub z cebulą postawiwszy im wprzód jarzynę z rosołowym (z rosołu wygotowanym) kapłonem. Zwyczajny dobry obiad dla gości, składał się ze świeżéj sztuki mięsa, lecz kapłon musiał być w rosole, z jarzyny ze słoniną, z ryżowéj kaszy z mlekiem, lub innéj kaszki ocukrowanéj, z różnych potrawek, a mianowicie cielęciny, głowizny z chrzanem, jagnięciny z koprem. Nakoniec szła, albo górnia pieczeń z tłustego wołu, albo gąska pieczona, albo tłuste prosię (19). Nie żałowano do potraw krokosu lub szafranu, zwłaszcza u tych szlachty, co sprawowali urzędy, a żydkowie miewali przed nimi sprawy. Uwijał się po stole chleb świeżo dla gości pieczony zamiast tortów, i hojnie krążyły w około napitki (20). Na wety dawano piankę (bijankę) z marcepanem, podobną do dzisiéjszéj śmietany z merengami (21) lub koruszkę (mączną potrawę) chowaną od niedzieli (22).

7. *Postne, Mięsopustne i Wielkanocne potrawy.*

I postny obiad zaczynał się od zupy z piwa, po któréj pływały grzanki miasto karasków (23). Następnie dawano różne potrawy rybne, zastawiając węgorze, śledzie; a obok nich wyzinę, łososia, tudzież solone szczuki, karpie (24).

W mięsopusty szczególniéj jadano kiszki i kiełbasy, a na wielkanoc szynki, mając te potrawy za lepsze aniżeli zwierzynę. Wieprze więc chowano licznie dla połci, z których i okrasa była wyborna, i jedzenie wyśmienite, zwłaszcza szołdra z grochem, lubiona od szlachcica i chłopa (25). W mięsopusty tlała w gardle wędzonka (z niechęcią była pożywana) szmalcu szukano, ażeby smażyć kreple (pączki) i inne mięsopustne przysmaczki (26). Każdy się sadził na wykwintne potrawy, a zajadając i zapijając, przyśpiewywał zastosowane do czasu piosnki (27).

Mięsopusty zapusty,
Niechcą baby kapusty,
Wolą też kokoszynę
Niż z kapustą świninę.

8. *Wiwaty i zabawy przy stole.*

W czasie zwyczajnego obiadu stawiano flaszę wina przed samym tylko panem, który z niéj Marszałkowi swemu jeden naléwał kieliszek. W czasie uczty pijali wszyscy, poczém brali się do rozmów uczciwych, albo do pijatyki (28). Szlachcic wyprawiając ucztę, częstował podług możności, bo albo im pijatykę sprawił albo samém ich tylko piwkiem uraczył, nawet zdrowie niém pijąc. Wziąwszy dzban w rękę ukląkł, wypił zdrowie i podał drugiemu. A ponieważ nie dał wina gościom, co znaczyło że nie był zamożny, i nie mógł im pijatyki sprawić, przeto zabawiał ich, myśliwskie im swoje pokazując porządki. Dla zabawy wołał ulubionego psa swego „hahau pożar hahau" i pokazywał gościom jego zręczność (29).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(19) Jeżow. w ustępie *zima* Guczego, Grobijanin r. V.
(20) Rey, wiz. 192 żyw. 21. 55, 59, 61. Miaskowski opinsjąc ucztę w karcz. I. str. 217. Zbyli. *Schadzką.*
(21) Rey, *Żyw.* 26.
(22) Rey, *Wiz.* 12
(23) Rey, żyw. III.
(24) Miaskowski I. str. 247.
(25) Rey, żyw. 157 Jeżowski w ustępie *Zima.*
(26) Rey, *Wiz.* 13 *Żyw.* 61.
(27) *Kiermasz wieśn.* pieśń VIII.
(28) Zbylitowski, *Schadzka.*
(29) Rey, żyw. 89.

LITERATURA.

(Artykuł nadesłany.)

ROZBIÓR DZIEŁA

POD TYTUŁEM:

CZĘŚCI MOWY ODMIENIAJĄCE SIĘ PRZEZ PRZYPADKI,

które napisał Feliks Żochowski, Magister nauk i sztuk pięknych, Professor filologii, Nauczyciel szkół warszawskich. (Warszawa, 1838 r. in 8vo major. str. dzieła 389, przedm. X.);

przez T. Kurhanowicza.

Celem wszystkich literackich stosunków i literackich rozpraw, ich korzyścią a nawet przyjemnością jest dowiedzieć się, jak rzecz jednę różni, z różnych stron widzą.

List Grabow. w 56 n. Tyg. Peter. na r. 1838.

Pomiędzy interessującemi z jakiegobądź względu dziełami, które w teraźniéjszym roku wyszły na widok publiczny, niepospolite miéjsce zajmuje pismo P. Żochowskiego, pod tytułem: *Części mowy odmieniające się przez przypadki.* Nadaje mu do tego prawo ważność roztrząsanego w niém przedmiotu, która zdawała się nawet rokować, że dzieło P. Żochowskiego, przy pierwszém swém pojawieniu się, krytycznie rozebraném i ocenioném zostanie. Spodziéwać się tego tym bardziéj należało, że znacznie u nas, od czasu pism Mrozińskiego, posunięte prace grammatyczne, coraz większą swych zwolenników liczbę mie poczynają (1). Dotychczasowe jednak, ile nam wiadomo, odezwy o piśmie P. Żochowskiego, były albo zwyczajném nowego dzieła ogłoszeniem (2), albo też namiętnym wybuchem obrażonéj innych osób sławy autorskiéj (3). Nim przeto poważniéjsze zdanie zawyrokuje o pracy P. Żochowskiego, powiemy nasze o niém mniemanie, strzegąc się wszelkich widoków, któreby osobistość natchnąć zdołała, i to jedynie mając na myśli, iżby przedmiot z różnych stron obejrzany, jaśniéjszym się okazał.

TREŚĆ DZIEŁA

pod rozbiór wziętego.

Dzieło P. Żochowskiego z dwóch oddzielnych składa się części. W pierwszéj głównéj, autor wybrany przez siebie przedmiot wykłada. W drugiéj zaś w przypiskach umieszczonéj, P. Żochowski jawi się w postaci wrzaskliwego *harcerza* i *ciska rękawicę* (4) wyzywając wszystkich, którzy około języka polskiego pracowali, nie przebaczając tym nawet, przed któremi w dedykacyi czołem uderzył (5). Przywiodła go do tego rozpacz (6) objawiająca się w narzekaniach niektórych pisarzów na brak czytelników (7). Sądził że i ci nawet, którzy z obowiązku powołania swego (8) powinni czy-

(1) *Rozbiór dzieła P. Żochowskiego zapowiedziany nawet został przez J. Kraszewskiego w* 38 *numerze Tyg. Petersburskiego. Gazeta zaś poranna, o ważniéjszych dziełach, mając zwyczaj choć w ogólnych wyrazach cośkolwiek powiedzieć, o dziele też P. Żochowskiego w numerze* 266, 1837 *r. nie przepomniała.*

(2) *Ogłoszenia dzieł nowych w pismach peryjodycznych wykonywają się na prędce, stosownie do rutyny, jaką każda z redakcyj tychże pism dla siebie obiera. Niekiedy koteryjna krytyka, najczęściéj zaś ogólne o dziele pomysły, od takowych ogłoszeń są nie odłączne.*

(3) *Do tego rzędu należy: „Odpowiedź Jana z Oświecimia" w oddzielnéj książeczce* 1838 *r. w Krakowie drukowana. Celem jéj jest okazać zupełny brak sumienności autorskiéj w P. Żochowskim.*

(4) *Wyrażenie użyte przez P. Żochowskiego na str.* 236.

(5) *Obacz str.* 28 *i inne.*

(6) *„Biedni jesteśmy, kiedy już nie chcą nas czytać." Żoch. str.* 8.

(7) *Porównaj w tym względzie początek dzieła M. Grabowskiego: „O literaturze szalonéj" z przemową X. Krasińskiego do Noworocznika drukowanego w Petersburgu* 1838, *któremu szczególniéj obowiązani jesteśmy za umieszczenie w swym noworoczniku wymównego artykułu Prof. Goł. „O cierpieniach ludzkich."*

(8) *Dla piszących to grammatykę języka polskiego, i dla nauczycieli tegoż przedmiotu, napisane jest dzieło P. Żochowskiego, nie zaś dla cudzoziemców; jak to autor przy końcu przedmowy (str. X.) przez jakiś szczególniéjszy obrót strategii pisarskiéj, chce w nas wmówić. Bo, jak słusznie utrzymuje Mroziński (Odpo. na rec. str.* 203) *„kto pisze po polsku, nie pisze dla cudzoziemców, którzy potrzebują dopiéro uczyć się języka polskiego."*

tać jego dzieło, uczynić tego, ani przez uczucie potrzeby, ani nawet przez ciekawość nie zechcą. Przedsięwziął zatém do tego ich zmusić bodźcem ostrym, kolącym. Ztąd w dziele P. Żochowskiego pełno retorycznych deklamacyj i boleśnych wykrzyknień. Ile w nich jest stosowności i gruntu rzeczy, zastanawiać się nad tém nie będziemy, bośmy jedynie prawdy w rzeczach do grammatyki należących śledzić przedsięwzięli; do niéj się więc zwracamy.

Panującą ideą w części dzieła P. Żochowskiego, którąśmy główną nazwali, jest *wykrycie mechanizmu* (str. V) języka polskiego; co już, że użyję słów samego autora (str. 44) Mroziński wyłożył w sposobie bardzo jasnym, dokładnym, krótkim i zrozumiałym w dziele: *Pierwsze zasady języka polskiego*. Wyznaje nawet nasz autor: „że kto zamierza w jaśniejszém świetle wystawić prawdę, którą Mroziński odkrył i dowiódł, ten objawia wielką śmiałość, nie mogącą ujść bezkarnie, ten gotuje dla siebie los Faetona lub Ikara (str. 138). Objawia nakoniec jak najotwarciéj (str. IV) „że pisma J. Mrozińskiego były mu jedynym przewodnikiem. Lecz też P. Żochowski *losem rzucony w stan nauczycielski*, z obowiązku *był zmuszonym rozważać prawidła języka*; dodał więc własne *spostrzeżenia*, jakich przez czas nauczycielstwa *mógł nabyć* (str. IV); obowiązani więc jesteśmy oddzielić co jest własnością P. Żochowskiego, i to bezstronnie ocenić. Mroziński mechanizm języka polskiego, oparty w znacznéj części na zmianie głosek do pierwiastku wyrazowego należących, rozważa we wszystkich odmianach grammatycznych, obejmując i czasowanie. Lecz w liczbie odmian, ich porządku od zwykłego trybu nie odstępuje, prawideł w zupełności nie wykłada, bo grammatyki wypracować nie zamierzył, a tylko przedsięwziął okazać zasady mechanizmu odmian grammatycznych. P. Żochowski ogranicza się częściami mowy odmieniającemi się przez przypadki, a zatém czasowanie w zakres jego dzieła nie wchodzi. Lecz za to nowe odmiany grammatyczne wprowadza (stopniowanie rzeczowników i stopniowanie bezwzględne przymiotników §. 40), prawidła odmian w zupełności wykłada, a tym sposobem pisze grammatykę w obranym przez siebie zakresie, dawne formy wyrazów z zapałem wznawia (*ony* z. *one* i t.p.) reformę pisowni śmieléj popiera (*jim*, *krajina* zam. *im*, *kraina*); co wszystko szczegółowie rozważyć należy.

Podział Spółgłosek.

W rozdziale I. o głoskach, P. Żochowski oprócz spółgłosek *twardych* i *miękkich*, *mocnych* i *słabych*, wprowadza jeszcze spółgłoski *chwilowe* i *trwające*.

Bardzo jest słuszna uwaga samego P. Żochowskiego „że drobiazgowy podział liter, wstrzymuje ogólne rozważanie do niczego nie prowadząc, męczy pamięć i utrudza naukę języka“ (str. 27). Jakoż rzeczywiście z pomiędzy licznych podziałów głosek, teby tylko należało wprowadzić do grammatyki, do których się odnosi jakiekolwiek prawidło. Potrzebny jest nieodzownie podział spółgłosek na *słabe* i *mocne*, bo na nim się opiérają prawidła wymawiania (Żoch. §. 28), tudzież prawidła kréskowania samogłosek é, ó, (Rozp. i wnioski Dep. str. 543.) Niezbędny jest podział na twarde i miękkie, bo przez zamianę jednych na drugie wykonywa się wiele odmian grammatycznych w polskim języku (Pier. Zas. Gram. Mroziń). Lecz jakież jest zastosowanie podziału na chwilowe i trwające? Wprawdzie autor w §. 24 wprowadza ogólną zasadę „że dwie chwilowe spółgłoski w wyrazach polskich nie mogą spłynąć na samogłoskę poprzednią“ lecz nie mogąc wynaleźć linii odgraniczającéj spółgłoski chwilowe od trwających (§. 23), gdy mu przychodzi podać prawidło o dodawaniu *e* podręcznego w 2m przypadku l. mn. rzeczowników na sam. zak. (gdzie właśnie powyższa zasada powinnaby mieć swoje zastosowanie) inaczéj go utworzyć nie zdołał, jak tylko wyliczając w §. 145 pod 6ciu numerami rozmaite klassy rzeczowników, w których się *e* podręczne w 2m przyp. licz. mn. dodaje. Jakkolwiek więc nazwanie *chwilowych* i *trwających* jest trafne, lecz że tego podziału spółgłosek w grammatyce zastosować autorowi nie udało się, zatém go wprowadzać nie było potrzeby.

Z drugiéj strony P. Żochowski powiedziawszy w §. 12 „Skazówką spółgłosek twardych i miękkich nie jest samogłoska *y* lub *i*, jak niektórzy grammatycy utrzymywali, ale natura i mechanizm języka“; powinien był odszczególnić, ile być może bezwyjątkowie, spółgłoski po których się pisze *y*, a po których *i*. Odszczególnienie to znajduje się w 1széj części *grammatyki w Wilnie* 1834 r. *bezimiennie wydanéj*. Spółgłoski przyjmujące po sobie *i*, nazwane są w niéj *ścieśnionemi*, a zaś te, które *y* po sobie przyj-

mują, *otwartemi*(9). W rzeczy saméj porównywając pomiędzy sobą tak samogłoski *i*, *y*, jako też spółgłoski po których się jedna z tych samogłosek pisać może (b', b; ć, c; i t. d.) łatwo jest przekonać się, że pierwsze z nich wyrabiają się w bardziéj ścieśnionym kanale głosowym, niż drugie (10). Zatém nazwanie dosyć stosowne, a korzyść oczywista, bo ilekroć wypadnie mówić o pisaniu *i*, *y*, po spółgłoskach, nie masz potrzeby odwoływać się do wyjątku, który P. Żochowski w §. 14 umieścił; ani też tworzyć podziałów na spółgłoski *miękkie*, *niby miękkie*, *niby twarde*, *pozornie miękkie*, *grube*, *średnie* i t. p. jak to uczynili: Jakubowicz, Muczkowski i Sierociński. Nie może też być na przeszkodzie podziałowi spółgłosek na *ścieśnione* i *otwarte*, wznowione przez P. Żochowskiego nazwanie samogłosek *é*, *ó*, *ścieśnionemi* (§.4.) które kréskowanemi nazywać poczęto. Brzmienie samogłosek é, ó, jest nieoznaczone; kréski nad niemi są znakiem pochylania się samogłosek e, o, nie zaś ścieśnionego liter é, ó, brzmienia (11), rzec nawet można, że znaki te są więcéj dla oka niż dla słuchu: zatém nie zaciekając się w naturę brzmienia liter é, ó, można je ze względu na postać w piśmie, nazywać kréskowanemi.

Podział spółgłosek Mrozińskiego zmienia jeszcze P. Żochowski tym sposobem, że spółgłoski *ż*, *sz*, *dż*, *cz*, które Mroziński umieścił w rzędzie garłowych, do podniebiennych przenosi, rozumowanie swoje w tym względzie wspierając następną uwagą: „Jeżelić się komuś koniecznie podoba nazywać je (ż, sz, dż, cz) garłowemi, to ja mogę powiedzieć, że cały alfabet polski składa się z samych liter garłowych, albowiem na wymówienie każdéj, powietrze przez kanał oddechowy z płuc przechodzi. Właśnie dla téjto przyczyny garła (guttur) nie można poczytywać za zasadę głosek garłowych. Mroziński uważał, że spółgłoski *ż*, *sz*, *dż*, *cz*, wyrabiają się w témże samém miejscu, w którém *k*, *g*, *ch*, *h*, to jest pod miękkiém podniebieniem (velum palati) a zatém najbliżéj garła; gdy tedy spółgłoski *k*, *g*, *ch*, *h*, otrzymały nazwanie garłowych, zatém i *ż*, *sz*, *dż*, *cz* do téjże klassy odniesionemi przez Mrozińskiego zostały (12).

(9) *Spółgłoski* k, g, ch, h, *nie stanowią zarzutu przeciw podziałowi na* ścieśnione *i* otwarte, *gdyż one jak w wielu innych zdarzeniach, tak i w tym razie są nieforemnemi. O nieforemności tych spółgłosek, obacz* Pierwsze zasady grammatyki §. 41 *tudzież Żochow.* §. 8 *i* 9.

(10) „*Samogłoski* a, o, u, *wyrabiają się w kanale ust otwartym*, e *w pośrednim*, i w ścieśnionym...“ *Spółgłoski miękkie (to jest* i *przybierające) wyrabiamy w kanale ust* ścieśnionym.“ *Mroziński w rozprawach i wnioskach Dep. str.* 90. *Porównaj także Odpowiedzi na recenzję str.* 43.

(11) „*Autor grammatyki (Kopczyński) nie dając dostatecznego rozróżnienia* a *otwartego od ścieśnionego, zostawia każdemu doświadczenie różnicy w tych wyrazach* pán, sám, *od tych* pana, sama, *dodając, że w pierwszym razie niezawodnie usta się ściskają, w drugim otwierają. Jeśli tak jest, tedy* a *otwarte i ścieśnione, daleko właściwiéj jest nazwane, aniżeli é, ó. Bo te chociaż podobnie wymawiamy, przecież nie dla otwierania ust odmiennego widzimy potrzebę ich kréskowania.... Kréskujemy é, ó, dla tego że brzmienie pierwszego zbliża się do brzmienia* i, *drugiego zaś do brzmienia* u.“ *X. Szwejkowski w rozprawach Deputacyi str.* 37.

„*Nasza samogłoska* ó, *jak słusznie uważa Bohusz, nie różni się prawie od* u: głóg, bób *i t. p. i jeżeli w tych słowach piszemy* ó, *to tylko dla tego, że w dalszych przypadkach ukazuje się głoska* o, głogu, spodu... *Znamię przeto nad samogłoską w polskim języku, ostrzega tylko, że brzmienie samogłoski pochyliło się, że* o *np. zmieniło się dla pewnych przyczyn prawie na brzmienie* u, *(noga, nóg), ale nie jest cechą owéj modulacyi głosu, która stanowi różnicę między samogłoskami języka francuzkiego lub angielskiego.*“ *Mrozin. odpowiedź na recen. str.* 281 *i* 282.

Obacz prócz tego Rozprawy Deputacyi str. 93, *tudzież interessującego dzieła pod tytułem: Amerykanka w Polsce, Części I. str.* 167.

(12) *Oto są słowa Mrozińskiego:* „*Płuca do wszystkich głosek dostarczają powietrza, ale ani w płucach, ani nawet w kanale powietrznym (arteria aspera) brzmienie utworzyć się nie może. Głos formuje się dopiero w krtani (larynx), dechowe zaś brzmienie* h, *formuje się jeszcze daléj od płuców, bo aż pod miękkiém podniebieniem (velum palati).*“ *Odpo. na recen. str.* 64. *A zaś w pierwszych Zas. gram. na str.* 6. *tak mówi....* „*dla wyrobienia głoski* k *przykładamy język do podniebienia* w głębi ust.... *Dla wyrobienia litery* s *zbliżamy język do podniebienia tak,*

Podział ten Mrozińskiego dla grammatycznych prawideł jest korzystny, bo na mocy jego można oznaczyć zmiany spółgłosek syczących: miej*sc*e, mie*ść*ić, mie*szcz*ę. P. Żochowski w przytoczonych przez siebie przykładach: gnia*zd*o, gnie*źdź*ić, gnie*żdż*enie; ja*zd*a, je*ździ*ć, je*żdż*enie (§. 9) nie tłumaczy dla czego za zmianą *d* na *dź* lub *dż* musi się też zmieniać *z* na *ź* lub *ż*. Gdy tymczasem u Mrozińskiego jest wyraźne prawidło: ,,Dwóm po sobie następującym syczącym spółgłoskom, nadajemy zawsze toż samo brzmienie, to jest: albo obie są garłowe, albo obie podniebienne twarde, albo nakoniec obie podniebienne miękkie; dla tego zmiana jednéj pociąga za sobą zmianę drugiéj (Pier. zas. gram. str. 35) (13). Czémże to prawidło P. Żochowski zastąpił? Milczeniem. I nam też czas zamknąć uwagi o I rozdziale, iżbyśmy nie ściągnęli zarzutu, że zbyt długo rozprawiamy o głoskach. Powiemy tylko na zakończenie, że P. Żochowski przez wprowadzenie spółgłosek *chwilowych* i *trwających*, tudzież przez zmniéjszenie liczby *garłowych*, nie przysłużył się grammatyce języka polskiego; w tym zaś dobrze postąpił, że jako wykładający w zupełności prawidła grammatyki w obranym przez siebie zakresie, położył w podziale na mocne i słabe, tudzież w podziałach podług organów mównych, obok *twardych* spółgłosek *miękkie* (14) czego wykazując tylko mechanizm języka, Mroziński niepotrzebował.

Dalszy ciąg nastąpi.

---

aby mały tylko pozostał otwór.... Tym samym sposobem lecz w głębi ust *wyrabia się litera sycząca* sz.“ *Azatém litery* sz *i* k, *obie jako* w głębi ust *wyrabiające się, są garłowe. Nie powinny też P. Żochowskiego uwodzić słowa odpowiedzi na recenzyję na str.* 53. „*dech, który urabiamy* w głębi garła *powyżéj glotty, np.* ch“ *albowiem, jak wyrazy* „*powyżéj glotty*“ *okazują, u Mrozińskiego* w głębi garła, w głębi ust *i* pod miękkiém podniebieniem, *są wyrazy jednoznaczne.*

(13) *Wprawdzie w tém prawidle jest niedogodność wynikająca ztąd, że tak* c *jako też* ć, *do klassy miękkich należą. Lecz temu łatwo można zaradzić odróżniając* c *nazwaniem* otwartéj *spółgłoski a zaś* ć ścieśnionéj. *Nie uczynił téj poprawki autor Grammatyki drukowanéj w Wilnie* 1834 *r. chociaż wprowadził podział spółgłosek na ścieśnione i otwarte. Jestto omyłka, która, równie jak i kilka innych oczekują sprostowania przy powtórnéj edycyi.*

(14) *Niepotrzebnie jednakże P. Żochowski z powodu nie wielkiéj liczby wyrazów, w którychby* h *miękczyć wypadało, usuwa tę literę z systematu miękczenia spółgłosek* (§ 7 *i* 9). *Jeżeli teraz niewiele mamy takich wyrazów, tedy z czasem może ich więcéj przybyć do języka. Wreszcie nie większa też znajdzie się liczba wyrazów zakończonych na* f, *a jednak ta spółgłoska, przez Deputację Tow. Przyja. nauk usunięta (Rozp. i wn. str.* 551 *i inne) znalazła miejsce u P. Żochowskiego, za cóż* h *rugować?*



(DOLNA STRONA LIŚCIA ROŚLINY VICTORIA REGINA.)